Rok 20. Kraków, dnia 20 Października 1888 r. Nr. 20.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ

Pojedynczy Nr. 20 ct.



Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem: *Redakcja lub Administracja „Djabła“ Kazimierz Nr. 23.*

Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

Adres Redakcji i Administracji: Kazimierz Nr. 23 w Krakowie.

W umieszczeniu ogłoszeń pośredniczy: **G. L. Daube & Comp.** *Central Annoncen Expedition Frankfurt a. M.*

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie . . . . złr. 1·—
z przesyłką poczt. złr. 1·15
w Niemczech . . marek 2.

Djabeł w niebie.

„Z prostego toru zaszedłem w las dziki
W którym pieśń straszną huczały puszczyki.
Lęk mię ogarnął ujrzałem tam bowiem...
Ach! co ujrzałem — wszystko wam opowiem“.
Tak mówi Dante gdy w przedpiekle wchodzi —
A chociaż nieco przesadza dobrodziej,
Bo niema wcale w przedpieklu Stańczyków —
Przepraszam — chciałem powiedzieć puszczyków;
Nie oponuję — nie chcę wszczynać sprzeczki
Z weselszej niż on wróciwszy wycieczki.
Jak się to stało przypomnąć nie mogę,
Dość, że do nieba odprawiłem drogę.
Dość żem był w niebie i to w ósmem niebie
Bo tam gdzie sami nasi... obok siebie.
Przy drzwiach bez kluczy siedział smutny Skarga
A patrząc na mnie rzekł: „ból serce targa
A i ma czego! Ja ztąd Polskę widzę...
Płaczę nad Matką lecz dziećmi się brzydzę,
Com przepowiedział to wszystko się stało!
Lecz wejdź, „pociechę znajdziesz tu niemałą“.
Wszedłem — gmach wielki — ścian dojrzeć w nim trudno
A jakby w odpust gdziem spojrzał tak ludno,
I tak mi jakoś tam było przyjemnie
Jakby na prawdę duch uleciał ze mnie,
I o tych Polski dręczeniach sromotnych
Zapomniał, jak ptak o skrzeku żab błotnych.
Patrzę tu, owdzie i widzę jak stoją
Dwaj co świętością są na ziemi moją.
Widzę **Kościuszkę** jak wraz z **Mickiewiczem**
Stoją wpatrzeni... a przed ich obliczem
Kula ogromna toczy się powoli...
Spojrzałem i ja na nią mimowoli
I zobaczyłem: Kraków, Lwów, Warszawę,
Poznań i Wilno! Oni oczy łzawe
Obaj otarli — a z gniazd Polski starej
Wybiegły chórem pieśni pełne wiary:
„Patrz Kościuszko na nas z nieba!“ — a potem
„Boże coś Polskę!“— Te pieśni jak młotem
Biły w niebiosa... a mnie Polska cała
Rajem w tej chwili być się wydawała.
Bom widział serca tysiączne otwarte...
A w nich: uczucie łaski bożej warte...
Uczucie świętej miłości dla **Człeka,**
Co lud stojący od kraju z daleka,
Przyciągnął sercem — przytulił i wskazał:
Czem naród grzeszny swe winy by zmazał.
Rzucił się Adam w Kościuszki ramiona
I wyrzekł mocno: „Ach! nie umrze **Ona,**
Jeżeli mimo podszeptów grabarzy
Jeszcze w Jej dzieciach ta miłość się żarzy“.
A wszyscy inni święci — w owej chwili
Te ziemskie pieśni Bogu powtórzyli.
Czy Bóg wysłucha próśb tych co są w niebie
Gdy szatan w mózgach roi o pogrzebie?
Pytałem drżący — lecz nic nie usłyszał...
Dźwięk owych pieśni zwolna się uciszał...
Aż mnie sen zmorzył. Czy i tamto śniłem?
Nie wiem — widzenie było jednak miłem...
Bo w obec grzechów pod Narodu strzechą
I sny podobne są jakąś pociechą.

Djabeł. **(W rocznicę zgonu Kościuszki.)**

Rozmaitości polityczne.

1.

Łamali sobie głowy dziennikarze i politycy dla czego Cesarz Wilhelm zaczął swoją podróż poślubną (poślubił jak wiadomo cesarską koronę) od Petersburga. Dziwiło to wszystkich, że kiedy zwykle młodzi małżonkowie w takich razach wybierają się na południe — cesarski nowożeniec puścił się na północ. Jedni mówili, że pocałunki wymieniane w Petersburgu przez dostojnych władców zamienią się w najbliższej przyszłości w kule wymierzone przeciw Austrji. Drudzy utrzymywali, że cesarz Wilhelm ma zamiar rozerwać sekretny romans między Rosją i Francją — aż oto teraz pokazało się, że cesarz Wilhelm pojechał do Petersburga tylko dla wzięcia kilku lekcyj podróżowania od cara, jako doświadczeńszego w tym względzie, który mu polecił następujące środki ostrożności:

1. Nie wierz reklamom dra Jaegera zalecającego wełniane koszule i kaftaniki, jako najpraktyczniejsze do podróży. Najlepszą bowiem jak się przekonałem jest koszulka ze stalowych drucików; bo jakkolwiek nie zabezpiecza od kataru, ale chroni od **zbyt gwałtownych** objawów miłości naszych poddanych.

2. W podróży staraj się robić jak najmniéj znajomości z **publicznością** — trafiają się bowiem między nią ludzie roztargnieni — którzy zamiast wieńca lub bukietu gotowi cię poczęstować bombą piwa marcowego.

3. Z powodu niedokładności jakie się trafiają w tym wieku socjalistyczno-nihilistycznym przy budowie dróg i kolei, każ przed każdą podróżą zrewidować dobrze kolejowe tory i mosty etc.

4. Dobrze jest dla ubezpieczenia pociągu od zawiei i zadymek anarchicznych, obstawić tory kolejowe żywopłotami z żołnierzy zakończonemi bagnetami. Tylko trzeba zachować przy budowie takiego płotu środki ostrożności — aby końce żywopłotu skierowane były w stronę odwrotną od pociągu, bo człowiek strzela — a kule luzem chodzą.

5. Staraj się o miłość i przyjaźń żandarmów i policjantów, tajnych agentów, bo to są prawdziwi nasi poddani o ile się im dobrze płaci.

6. Uważaj abyś jadł rzeczy pożywne, to jest nie zawierające szkodliwych substancji. Ja, bo jadam w podróży tylko jajka na miękko — i to mi bardzo służy.

7. Kosztowna to taka podróż, ale dzięki Bogu mamy na to, aby sobie pozwalać na podobne zbytki — a trzeba od czasu do czasu przejechać się, żeby poddani nasi nie posądzali nas o brak odwagi do podróżowania.

2.

Co to było hałasu po dziennikach, że rząd pruski prześladuje religię w poznańskiem, — że zabrania uczyć religii po polsku, zabrania śpiewów polskich. Dopiero arcybiskup Dinder wyjaśnił teraz podczas wizyty pasterskiej w Pile, że to wszystko bajki wierutne, że rządby najchętniej pozwolił na naukę religii po polsku tylko **brak księży polskich.** Więc pokazuje się, że nie Prusacy winni — tylko my Polacy winni, że za mało księży produkujemy. „Djabeł“ wierzący mocno w **kapłańską** prawdę słów owych; przeprasza serdecznie rząd pruski za te „wierutne bajki“—i prosi arcybiskupa Dindera aby raczył korzystać z anielskich chęci księcia Bismarka i wezwał księży galicyjskich do przybycia — a będziemy tam mieli możność wykładania religii po polsku i zabrzmią znowu śpiewy polskie w świątyniach polskich ku pociesze księdza arcybiskupa mocno stroskanego brakiem księży polskich w jego dyjecezyi.

Źdźbło i belka.

Nie na rękę bardzo Niemcom
Prawo przeciw cudzoziemcom
Jakie dziś francuska władza,
W swoim kraju zaprowadza.
I ukaz ten z miną sowią,
Barbarzyństwem strasznem zowią.

A toż czasu ciąg niedługi,
Jak głosili swoje **rugi**,
Jak tych, co tam nie rodzeni,
Wypędzali, jak psów z sieni.
Jako każdy z nich się znęca,
Na obcego cudzoziemca.

Oni byli tu przykładem —
Francuz poszedł za ich śladem,
Zkądże więc dziś krzyk tak wielki?
Nie widzą w swem oku belki,
A razi ich źdźbło, które tu
Odgrywa rolę odwetu.

Spóźnione ogłoszenie.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że z powodu fluksji i innych dolegliwości trapiących mnie obecnie nie mogłam brać udziału w konkursie piękności w Spa.

(Podpisano) **Moralność.**

Wyższa polityka.

Czy znieść w Królestwie komisarzy,
Co żyją krwią polskiego chłopa?
Ależ niechże się rząd nie waży,
Co powie na to... Europa?
Tak „Pietierburskie Wiedomości,“
Krzyczą ze swoich szpalt donośnie;
Czemu? pytają ludzie prości,
Nie wiedząc zkąd tu powód rośnie.
A trwoga ta o los szakali,
Płynie z samego wykrzyknika,
Niechcą by moskal ssał moskali —
Oto jest cała polityka...

Kmieć z pod Skalmierza.

WE FRANCJI.

Aby zgubić Republikę
Związali się w jedną klikę:
Monarchista z anarchistą,
Aby siłą tą nieczystą
Zniszczyć do krzty Republikę.

Boulanger z hrabią Paryża
Do działań się wspólnych zbliża,
I wnuk po Napoleonie
Sankiulotom ściska dłonie
Choć im sojusz ten ubliża.

I hrabiowie i hołota
Idą szturmem na Carnota,
Wymyślają i to i to,
By zniszczyć rzeczpospolitą
I hrabiowie i hołota.

Ale mąż co wyszedł z męży,
Carnot klikę tę zwycięży,
Anarchistów, Boulanżystów,
Monarch- i Bonapartystów
Carnot, dzielny człek zwycięży.

ZAPYTANIE.

Dziękując szanownemu korespondentowi „Czasu“ za szczegółowy opis uroczystości wiedeńskich — śmiem zwrócić uwagę jego, że zapomniał wspomnieć o wykłówaczkach. Czy były one — z jakiego materjału — które miejsce wyznaczono im na stole — czy dostojny gość używał tych wykłówaczek i jaką to miało doniosłość w obecnej sytuacyi politycznej? — Radabym również wiedzieć czy... ale wrodzona moja skromność zostawia to zapytanie domyślności szanownego korespondenta z tem nadmienieniem, że mi to koniecznie wiedzieć potrzeba dla dokładnego zdania sobie sprawy z obecnej sytuacyi.

Pelagia z Wścibskich Ciekawska.

CUD NA SCENIE.

W teatrze, jasnym od gazu,
Stał się cud jednego razu.
Przyjechała panna Lear (Lir)
(Aj waj mir!)
Przyjechała jako Włoszka;
Nie, zle mówię. Fama wielka
Mówiła, że to Angielka.
Lecz gdy tu pobyła troszka,
Gdy trzy dni u nas pobyła,
Wnet na Polkę się zmieniła.
Otóż „Djabeł“ z tej racyi
Radzi naszej Dyrekcyi,
Nie powtarzać takie cuda,
Bo ta sztuka raz się uda.
Chyba, że wiedząc z praktyki
Iż jest milszym dla publiki
Nad głos Polki — Głos Angielki,
Przebacza się te figielki,
Pannie Lirze z tej racji —
A po drodze: Dyrekcji.

MUZYKANT.

Wdowa — dzieci aż sześcioro,
Jak tych ptaszków w jarze,
Głodno, chłodno, gdzieś komorą,
Zwyczajnie nędzarze.
Jam najstarszy, z tej gromady —
Złamany, garbaty;
Na zarobku nie dam rady,
Z graniem pójdę z chaty.
Kto mnie uczył tego grania?
Szary słowik w gaju,
Wiatr, co kwiatkom główki słania,
Szmer wody w ruczaju.
. . . .
. . . .
Ból, żal, nędza, matki jęki
Na strunach zadrgały,
Smutne pieśni, rzewne dźwięki
Skrzypeczki płakały.
Łzy — a ludzie chcą wesela,
I co serce cieszy,
Muzykancie, co niedziela,
Graj wesołej rzeszy.
Zagrał. Wszystko tańcowało,
Jak ten liść z wiatrami.
Wytrząsł skrzypce — grosza mało,
Ha — dołożę łzami!
Z czem pokażę się w chałupie,
Gdzie głód zęby szczerzy?
Mróz ognisty w kościach łupie,
Stach w gorączce leży.
A Magdusia słodkiej twarzy,
Spogląda do nieba,
Czy też wpuszczą tam nędzarzy,
Czy im dadzą chleba.
Matka biada swojej doli,
Wzdycha Jaś garbaty:
Ni nam chaty, ni nam roli,
Pójdę z graniem w światy.
Obce światy, obce strony,
Łatwo się wyrzecze!
Zwiędnie kwiatek przesadzony,
Żal cię stoczy człecze.
Wróci bociek z klekotaniem,
Wiosna, ptaszki, kwiaty.
Jaśku wrócisz z swojem graniem,
Gdy pójdziesz w te światy?
Żal, tęsknota, ból rozstania,
Na strunach zadrgały,
Nędza ze wsi w świat wygania,
Skrzypeczki płakały.
. . . .
. . . .
Idzie, idzie, jak ta woda,
Góry, lasy mija,
Gdzie dwór biały, gdzie gospoda,
Smyczkiem swym wywija.
Sute chrzciny, weselisko,
Jarmark po Urszuli,
Dziesięć rubli zebrał blisko
Wraca do matuli.
Pośpiewuje: dana! dana!
Wesół jak sikorka;
Kupi chleba, ćwierć barana,
Kupi krup pół worka.
Matce chustka wyszywana,
Magdusi korale...
Zadrżał — pędzi czerń pijana,
Ścigają moskale.
Trzos wydarli — grajka plony,
Skrzypce potrzaskali.
Gdy padł Janek, padł zraniony,
Jak burza pognali.
. . . .
. . . .
Wstaje — jęknął — las czy woda,
W oczach mu się dwoi.
Tu gospoda, tam gospoda,
W środku kościół stoi.
Potrzaskane skrzypce niesie,
Łzami je oblewa,
Aż padł na mchy w wielkim lesie,
Pod zielone drzewa.
Skroń się perli zimnym potem,
Szepta: O Maryja!
On jak gołąb przed odlotem,
Co skrzydła rozwija!
Dusza jego w niebo leci,
Ze skargą do Boga...
Matko! Magdziu! biedne dzieci.
Moskal... krzywda sroga.
Pójdę spowiedź... ksiądz... sakrament...
Upadł na mchu łoże.
Wszystkie ptaszki wznoszą lament:
Nieboże! nieboże!
Wszystkie brzóski odmówiły...
W kolej pacierz cichy,
Wszystkie kwiaty otworzyły,
Swe wonne kielichy.
Leży — leży — w czarnym borze,
Skrzypce w dłoni tuli,
Za gromnice, jasne zorze,
Za dzwon, głos zuzuli.
Ktoś bez żalu w ziemię schował,
Zdala rodnej chaty...
Ej! bo kto by tam żałował,
Że zmarł, dziad garbaty.

ZORA.

W pewnym hotelu we Lwowie.

Gość. Mój kochany co tu macie go dnego uwagi we Lwowie?

Kelner. Jest sejm.

Gość. Byłem tam wczoraj — ale tak tam nudno, tak panowie posłowie po większej części ziewali, że i mnie się na ziewanie zebrało i byłbym usnął gdybym nie był zawczasu drapnął.

Kelner. Niech pan dziś idzie bo będzie coś bardzo zajmującego.

Gość. A ty skąd o tem wiesz. — Czy ty się także zajmujesz polityką?

Kelner. Uchowaj mnie Boże, ja nawet czytać nie umiem — ale uważam, że ile razy przyjeżdżają na Sejm panowie ministrowie — biskup krakowski i kilku hrabiów (a ci panowie zwykle u nas stawają) to w Sejmie na pewno znajduje się jakaś ważna sprawa i dla tego rząd przysłał kilku prowodirów — aby ci pociągnęli cały Sejm za sobą. Bo to tak z Sejmem nieprzymierzając jak z temi owcami com je pasał za młodu. Jak trzeba było jaki większy płot lub rów przesadzić — to mi się proszę pana owce rozbiegały po polu — jedna tu — druga tam — i ani rusz namówić je do skoku. Wtedy ja nie mogąc sobie dać rady — łap ich prowodyra za rogi i dalej z nim przez rów hyc, hyc. Mnie się zdaje, że tam w Sejmie także musi iść o przekroczenie jakiego większego rowu skoro się tu do nas wczoraj tylu prowodyrów zjechało. — Niech pan idzie się przypatrzeć jak owce będą za nimi skakać. To musi być bardzo ciekawe.

Gość. Et, pleciesz (bierze gazetę w rękę i czyta). „Dziś na porządku dziennym sprawa wykupna propinacji — projekt rządowy — etc. (czyta niżej). Przyjechali: Exc. minister Dunajewski, Em. ks. biskup Dunajewski — Exc. hr. Grocholski, hr. Stan. Tarnowski etc. etc.

POD BRZÓZKAMI.

Szeptały mi brzózki, szeptały mi z wiosną,
Gdzie słowiki w gaju, gdzie konwalije rosną,
Gdzie w słońca promieniach kąpią się bławaty.
Gdzie lecieć z motylkiem na łąkę po kwiaty!
Szeptały mi brzózki, szeptały mi latem,
Że osty, że ciernie kryją się pod kwiatem,
Że chmury przysłonią promień słońca złoty,
Że burze bławatów potargają sploty.
Szeptały mi brzózki, szeptały jesienią,
Że ludzie swe serca, kwiaty barwy mienią,
Że młodość, że przyjaźń, że szczęście na ziemi,
Odleci jak ptasze, z wiatrami jesieni.
Szeptały mi brzózki: zima — śniegu płaty,
I wiosna i lato, konwalije bławaty,
I wszystko na świecie, ach, wszystko przeminie,
W radości i bólu, złej. dobrej godzinie.

ZORA.

NIEPOROZUMIENIE.

Dyrekcyja teatru lwowskiego czytując często w sprawozdaniach sejmowych o **tenorze** wniosku posła tego lub owego, — o **tenorze** mowy — zaproponowała wysokiemu sejmowi, czyby który z tych tenorów nie zechciał wystąpić w teatrze w operze. Powodzenie byłoby ogromne, gdyż jak wiadomo posłowie galicyjscy śpiewają bardzo cieńko, — wysokie **c** więc jak nic by wziął każdy. — Sejm jednak nie przyczynił się do prośby Dyrekcyi ze względu, że tenory sejmowe zabierają głos tylko w tych operach komiczno-bohaterskich, które się w sali sejmowej odgrywają a większa ich część bierze nie tylko wysokie c, ale by wzięła i wysokie k, gdyby było i dlatego nazywają się c. k. tenorami.

Z WARSZAWY.

Odwiedził Hurko wystawę nasion,
Boć on tu wszystko wzrokiem swym tropi,
Najdłużej na niej raczył się patrzeć,
Na wystawione siemię konopi.

Ha, licho nie śpi, chciał widać poznać,
Jak w kraju stoi konopi kwestja,
Z konopi bowiem robią powrozy,
Na których często zawiśnie... bestja.

Wańka.



— Mówię ci Aronie, że nam to trzeba koniecznie kupić. Za psie pieniądze będziemy mieli prześliczną bóżnicę! — Rząd będzie kontent, że wymieciemy polskiego ducha z jednego kąta więcej....

— A Bóg rządowy także się ucieszy — że zamiast polskich będzie tu słuchał żydowskich komedyj!

JUBEL!



. . . Skaczą z radości, śmiejąc się z warchołów
Lirnik im śpiewa: że Fenix z popiołów
Budzić się zaczął... Och! moi panowie,

Kto się z śmiejących (powiada przysłowie)
Śmieje ostatni, najlepiej się śmieje...
Spuścicie nosy, mam w Bogu nadzieję.

RELACYA

jednego z delegatów, wysłanego dla zbadania ekonomicznych stosunków Galicyi.

Byłem w Galicyi, ale jej właściwie nie widziałem, bo mi ją ciągle zasłaniano banderyjami, ogniami sztucznemi i innemi podobnemi owacyjami. Chciałem badać stosunki kraju, ale nie było czasu, bo z obiadu wożono mnie na obiad, z bankietu na bankiet. Jeżeli tedy wysoki rząd chce wysłać mnie powtórnie, upraszam o wyznaczenie mi ścisłego postu i zakazania policyjnie wszelkich owacyj dla wysłannika swego, bo inaczej szkoda czasu, szkoda dyjet, szkoda freikarty na kolej.

Nowy kuplet do operetki p. t. „FARINELI“.

Zdziwienia dwór nie kryje,
I w tem zdziwieniu trwa,
Że car, choć dużo pije pije,
A wciąż pragnienie ma.
Dwór cały aż się zżyma,
I śpiewa ciągle tak:
W kontrakcie tego nie ma,
W kontrakcie tego brak.

Caryca też się gniewa,
Co widać z gestu rąk,
Lecz służba wciąż nalewa,
Bo pije car, jak bąk.
Skarb dłużej nie wytrzyma,
Gdy dalej potrwa tak,
W kontrakcie tego nie ma,
W kontrakcie tego brak.

Zwołano senat cały,
Radzono doby dwie,
Aż głosy się ozwały,
Z akcyzą będzie źle.
Kakoj to czort się ima,
Dla carstwa zły to znak,
W kontrakcie tego nie ma,
W kontrakcie tego brak.

A wot pany niedźwiedzie,
Rzekł jeden, wnosząc knut,
Jak tylko car gdzieś jedzie,
To sól mu daje lud...
Wot szto, wraz zawołano
Priczina eto fest,
W kontrakt to jest wpisano,
Ta sól w kontrakcie jest!...

Kaduk.

Podsłuchane.

— Nie wiesz kto jest autorem korespondencyi do „Czasu“ o uroczystościach wiedeńskich.

— Dla czego nie mam wiedzieć? Wszak podpisany.

— Gdzie?

— Pisze, że miał miejsce tuż za krzesłem Cesarza Wilhelma — a że za krzesłami, jak sam pisze, stała służba wygalonowana, ergo musiał to być jeden z lokajów.

Kawałki antypozytywistyczne.

Pozytywista.

Ach!... te wasze pamiątkowe obchody,
Po co! na co? — do czego ten bzik,
Narodowe i głupie te mody,
Napuszony i śmieszny w nich szyk.

Patryota.

Ty byś wolał gełdowe dochody,
Kolacyjkę z tancerką, z tokajem,
Rajskie uczty i rajskie ogrody,
Gdzie użycie rozkosznym jest rajem.

Pozytywista.

Naturalnie rzecz prosta, że wolę,
I przekładam nad ideał — **zraz**,
Gdy na uczcie z tancerką swawolę,
Uprzyjemnia mi to bardzo czas.

Patryota.

A czy wiesz, że gdy tak zniewieściały,
O przyszłości nie myślisz ni krzty,
Depczesz, kopiesz święte ideały,
Syn twój wieprzem zostanie, lub ty.

Weźmie potem Cię rzeźnik do bojni,
Gdzie obuchem uderzą cię w łeb,
Inni wieprze to zniosą spokojni,
A świat powie o tobie, żeś kiep.

Gdy ideał poblednie w ludzkości,
A koryto li tylko ma mir,
Wtenczas Mongoł szaleje w swej złości
I Europę chce zagnać w Sybir.

Skrzydełkiewicz.

List z Mościsk.

Skoroście się tam zajęli panie Djable naszemi wyborami — to przyjmijcież do wiadomości, że partja Kozłowskiego zwyciężyła — ale się nie cieszymy spodziewając się, że polityka wyzyskiwania form konstytucyjnych na korzyść samowoli sprowadzi unieważnienie wyboru. Kozłowski to wprawdzie homo novus ale człek zacny, kraj miłujący, a najlepszym patentem dla jego wartości są wielkie intrygi przeciwników by zwalić wybór.

Upadliśmy bardzo nisko — nie poczuwając się do jedności. Cóż jednak począć? Miasta kosmopolityczne — lud ciemny — stara szlachta gotuje się do wzięcia torby a młódź przeżyta zawcześnie — obce jej hasło: Bóg i Ojczyzna! Do tego pojęcie obowiązków dziennikarstwa, pożal się Boże! Któż z błota wyciągnąć kraj może?

Jeżeli mnie kto za te słowa nazwie fujarą z Mościsk nie obrażę się — ale mu powiem: Źle, bardzo źle panie bracie jeżeli już fujara wytyka wam błędy!

Mieszczanin.

Odpadki telegraficzne

z własnych drutów „Czasu“ i „Przeglądu“.

Rzym. Cesarz niemiecki już jedzie.

Lwów. Którędy? („Przegląd“.)

Rzym. Cesarz już przybył. Ogromnie zachwycony Włochami. Chwali naród, że lepiej po niemiecku krzyczy: Heil dem deutschen Kaiser! niż Niemcy.

Kraków. Donieście gdy pójdzie do Ojca świętego. („Czas“),

Rzym. Brak nam tu chleba!

Kraków. I nam także — ale mamy kupę pierników Molenckiego. Możemy wam służyć. („Czas“.)

Rzym. Pogoda prześliczna.

Lwów. I u nas także. („Przegląd“)

Rzym. Cesarz przybył do Watykanu. Papież w białej sutannie uścisnął przy drzwiach jego rękę, która pozostała na ten uścisk martwą.

Kraków. Trzeba było drugą. („Czas“.)

Rzym. Papież umieścił w posłuchalnej sali wszystkie dary jakie papieże otrzymywali od królów pruskich. Pomiędzy niemi znajduje się portret Lutra i obraz Spasitiela na srebrnej blasze zakupiony na licytacji po kardynale Czackim. Obraz ten popsuł humor cesarzowi. Pomija milczeniem wszelkie przemówienia Leona XIII. o wskrzeszeniu państwa kościelnego.

Lwów. Niechajby raz jeszcze spróbował ale w języku niemieckim.)„Przegląd“).

Rzym. Cesarz wypowiedział, że oba narody tak niemiecki jak włoski zawdzięczają wielkość swoją tylko bohaterskim własnym armijom. Włosi uszczęśliwieni!!

Kraków. „Czas“ postanowił na pełnem zgromadzeniu aby „wdzięczność i uznanie“ posłowi Romanowiczowi za jego mówkę o bezczynności sejmów — zawieść na znanym swoim koniku.

Berlin. Z czerwonych kartek, któremi zasypano powóz cesarski — stary Bismark proponuje ulepić parawan pamiątkowy dla użytku, w miarę zwrotów politycznych.

Rzym. Papież mocno zasmucony, że nie wie co ofiarować cesarzowi dawszy już najwyższy order Chrystusa Bismarkowi. Obaj monarchowie wyjechali do Neapolu.

Lwów. Donieście o której godzinie i minucie powrócą do Rzymu. („Przegląd“).

Rzym. Cesarz pojawił się w mundurze ułańskim.

Kraków. Gwałtu! Ta demonstracya na korzyść Polski może obrazić Rosję. („Czas“).

Lwów. Wiceprezydent Loebel zapowiada odroczenie Sejmu. Marszałek kłania się po polsku i rusku. Kowalski w imieniu Rusinów dziękuje mu za to i wyraża nadzieję, że wkrótce będą w Sejmie lwowskim mówić tylko po rusku.

Epigramacik.

Dobroczynność krakowska — ta mi przypomina
Owe miasta na stepie — wymysł Potemkina,
Na oko coś się widzi, a w rzeczy nic nie ma,
Zresztą to się pokaże, skoro przyjdzie zima.

(NADESŁANE).

Zwracamy uwagę Szanownych naszych czytelników na dzisiejsze ogłoszenie renomowanej firmy **Valentin & Comp. in Hamburg** odnoszące się do **Hamburgskiej loteryi pieniężnej**, która bez wątpienia zainteresuje publiczność, każdy albowiem ma sposobność za małą stawkę spróbować szczęścia.

Korespondencja Redakcji.

Nie tylko z tego, że swoim abonamentom gratis dodaje cenne ryciny z dzieł sztuki, jest **„Wiener Allgemeine Zeitung“** tak powszechnie ulubionym dziennikiem, lecz także z powodu niezrównanie szybkiej służby podawania najświeższych nowin wspieranej trzechkrotnem na dzień wydawaniem dziennika niemniej i nieprzewyższenie bogatą i interesującą treścią działu fejletonowego.

Przewodnik Krakowski.

WAWEL.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny codziennie o g. 10 przed południem, w święta po sumie.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej) bezpłatnie.

Kościół Panny Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie popołudniu za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) od 9 do 1 dla czytających codziennie, dla zwiedzających we Czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferye, bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ulica Franciszkańska), codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 centów.

Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności. Posąg Kopernika z marmuru kararyjskiego, naturalnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (w gmachu Akademii ulica Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Towarz. Przyj. Sztuk Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach) codziennie od 11 do 4 prócz Poniedziałku. Wstęp 30 ct., w Niedzielę 15 cent.

Instytucye finansowe.

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ w Krakowie. Biura tego Towarzystwa mieszczą się w własnym gmachu przy ul. Kleparz Dz. VII Nr. 124, a mianowicie AJENCJA ZABEZPIECZEŃ OD OGNIA i GRADU w głównem wejściu na dole po lewej stronie. BIURA UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE na dole druga brama.

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO KREDYTU w Krakowie. Biura mieszczą się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 u głównego wejścia na dole po prawej stronie.

KASA OSZCZĘDNOŚCI, ulica Szpitalna, dom własny. Godziny urzędowania codziennie, oprócz świąt od 9—1.

FILJA BANKU HIPOTECZNEGO, Rynek główny, róg ulicy Szewskiej, dom hr. Wodzickich.

BANK GALICYJSKI, Rynek gł. Nr. 19. Godziny biurowe od 9 rano do 3 popołudniu prócz świąt i Niedziel.

TOWARZYSTWO KREDYTOWE RĘKODZIELNIKÓW i PRZEMYSŁOWCÓW w Krakowie, Rynek główny.

Domy bankowe.

STANISŁAW FEINTUCH, rynek główny. Szara kamienica.

ALBERT MENDELSBURG, Rynek Nr. 15.

Dentyści.

K. GOEBEL, ulica Franciszkańska Nr. 10. Dr. med. Docent dentystyki w Uniw. Jagiell. Od godziny 9 do 1 i od 3 do 5.

Wszech nauk lekarskich Dr. KAZIMIERZ SZYMKIEWICZ, ordynuje od g. 9 do 1 i od 3 do 5. Ekstrakcye przy użyciu środków znieczulających. Rynek l. 26.

J. DŁUŻYŃSKI, ul. Floryjańska Nr. 12 I. piętro. Od godziny wpół do 10 do 1szej i od 2 do 5.

Dr. JULIUSZ BANDROWSKI, Rynek gł. Nr. 7, tuż obok Szarej kamienicy, ordynuje od 10—1 i od 3—6. Wszystkie operacye na żądanie bezboleśnie przy stosowanem znieczuleniu.

W. HREBENDA, ulica Szpitalna Nr. 17, (obok Kasy Oszczędności). Doktorand med. Ordynuje codziennie od godziny 9 do 1 i od 2 do 5.

Apteki.

J. TRAUCZYŃSKI, apteka pod Koroną, Rynek, dom własny, naprzeciw wieży ratuszowej. Instrumenta chirurgiczne, bandaże i parfumerje.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie przy ulicy Floryańskiej, poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, parfumerje francuzkie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Fabryki pierników.

L. CZYŃSKI w Jarosławiu. Pierniki i sucharki z FABRYKI JEGO są do nabycia po cenie fabrycznej w Krakowie, w Sukiennicach pod l. 23 (naprzeciw ulicy Szewskiej). Przez Jego C. K. M. Cesarza Franciszka Józefa i przez J. C. W. Arcyksięcia Karola Ludwika z uznaniem przyjęte, na 6-iu wystawach krajowych i zagranicznych nagrodami odszczególnione, odznaczające się niedorównanym smakiem.

Zakłady fotograficzne.

A. SZUBERT, przy ul. Krupniczej Nr. 17, odznaczony medalem na Wystawie Paryskiej 1878 r. Zdejmuje fotografie do naturalnej wielkości, wykonywuje fotografie z połyskiem i emaliowane; koloruje na szkle (Heliominiatury), jakoteż artystycznie akwarellą. Grunwald, panorama Krakowa, komplety widoków Tatr, Szczawnicy i Żegiestowa są do nabycia.

Składy obuwia.

ANTONI MARKIEWICZ, ulica Sławkowska Hotel Saski. Skład obuwia męskiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reperacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.

Odlewarnia żelaza i metalów.

L. ZIELENIEWSKI, w Krakowie, c. k. uprz. Fabryka narzędzi i maszyn rolniczych oraz wyrób narzędzi wiertniczych systemu kanadyjskiego.

Zakłady tapicerskie.

FRANCISZEK KARLIŃSKI ulica Sławkowska l. 27. poleca swoją świeżo założoną pracownię tapicerską, przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty w zakres tapicerstwa wchodzące, podejmuje się urządzania całych mieszkań, tapetowania pokoi, zakładania dywanów, przerabiania starych mebli, oraz dekoracyi. Wszelkie obstalunki na prowincyje uskuteczniam jak najspieszniej. Ceny umiarkowane.

Magazyny i handle.

WILHELM FENZ, Rynek Nr. 48, wprost kościoła św. Wojciecha. Magazyn towarów galanteryjnych i parfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem“ Cement portlandzki, gips i farby.

H. FRITSCH, Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb win węgierskich i zagranicznych, wódek, nafty amerykańskiej i krajowej. Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.

ANDRZEJ SCHULZ, Rynek gł. Nr. 32. Handel towarów norymbergskich i korzennych. Skład papieru, przyborów pisemnych i rysunkowych, farb, lakierów, pendzli i złota malarskiego, korali i paciorków szklannych w różnych gatunkach, oraz fabryczny skład pasty woskowej do zapuszczania posadzek.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem“. Hurtowny handel win i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki porter, sery, smalec, słonina i t. p.

J. BAZES. Wielki skład angielskich, francuzkich, belgijskich i czeskich towarów szklannych, kryształowych, żyrandoli, lamp, akwaryl, złotych rybek i porcelany, przy ul. Grodzkiej Nr. 107 naprzeciw kościoła św. Piotra po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.

Dalszy ciąg Przewodnika.

JAN JANIGA, linia A-B, Rynek gł. l. 41. Handel towarów kolonialnych i Materjałów aptekarskich. Główny skład wód mineralnych krajowych i zagranicznych. Wielki wybór win węgierskich, tokajskich i zagranicznych. Prawdziwy Koniak, Rum Jamajka, Cuba, Arak Batavia, de Goa, Wódki krajowe i zagraniczne, Oliwa prowancka, doborowy wybór Herbaty rossyjsko-chińskiej i Kawy, oraz Specialitetów lekarskich po umiarkowanych cenach.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win.

ANTONI SUSKI, róg ulicy Grodzkiej i Szerokiej, dom własny. Wszelkie towary korzenne, wina węgierskie, austrjackie, reńskie i francuskie. Prawdziwy koniak, rumy i araki, wódki zagraniczne i krajowe, kawa, czekolada, herbata chińska i angielska, oliwy, musztarda, cukier, ryby marynowane, sery, wędliny, przekąski gorące mięsne, porter, piwo okocimskie.

J. KORAL, w Rynku gł. pod L. 13, magazyn bławatnych i wełnianych towarów, oraz płócień, bielizny stołowej, szyrtyngów, dywanów, aksamitów lyońskich, pończoch saskich i innych tego rodzaju artykułów, pochodzących z najsłynniejszych fabryk zagranicznych i krajowych. Długoletnia reputacya tegoż handlu powszechnie znana w Galicyi i Królestwie jest najpewniejszą gwarancyą.

JÓZEF RUDOLF w Krakowie, poleca własnego wyrobu dobo owe płótna czeskie i szlązkie, akr surowe jako też weby, płóa na prześcieradła bez szwu, nokolorowe płótna na ubrania tramskie i dziecinne, niciane kadafasy, oxfort, płócienne i baełniane demki, szyrtingi, kolonowe i białe chustki od nosa, węczniki, bieliznę stołową i bieliznę gotową. Skład: ul. Grodzka Nr. 40, ul. Poselska Nr. 13, dom W. Hr. E. Stadnickiego, Filia: Sukiennice, Nr. 46.

Hotele.

DREZDEŃSKI ZIEMBIŃSKIEGO, Rynek główny i róg ulicy Floryańskiej. Restauracya z polską kuchnią.

EUROPEJSKI ŁAPIŃSKIEGO przy dworcu kolejowym obok stacyi kolei konnej. Nowo zbudowany z wygodnem i gustownem urządzeniem. Restauracya w miejscu z wyborną kuchnią.

Magazyny ubiorów mezkich.

LEON PASSYGA, przy ulicy Sławkowskiej l. 23, naprzeciw kościoła Marków, poleca się łaskawej Publiczności, w wykonywaniu wszelkich zamówień na ubrania tak ze swoich, jakoteż i przyniesionych materyałów. Ceny przystępne.

ADAM LIPCZYŃSKI. Magazyn ubiorów męzkich w Krakowie, Rynek główny l. 45, I. piętro. Utrzymuje ciągle zapas gotowych ubiorów na każdą porę roku. Przyjmuje wszelkie obstalunki i takowe podług najświeższych żurnali w najkrótszym czasie uskutecznia.

ANDRZEJ BERNACKI, ulica Sławkowska 283. Ubiory gotowe, przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż roboty. Wypożyczam kostiumy męzkie i damskie na bale, kuligi i t. d.

Litografie.

A. PRUSZYŃSKI, ul. Szewska. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.

Główny skład węgla.

JULIUSZ PRZEWORSKI, przy ulicy Pawiej pod L. 12, 14 i 16.

Magazyn rękawiczniczy.

F. LUBAŃSKI, plac Dominikański l. 3, poleca wielki wybór rękawiczek własnego wyrobu glansownych, duńskich, jelonkowych, nicianych i jedwabnych sznurówek, portmonetek, torb podróżnych, kufrów, szelek, ubrań jelonkowych, rękawic i masek do fechtunku, biretów, pasków rupturowych i innych bandaży itp. Każdy przedmiot z tego magazynu pochodzący, celuje trwałością, elegancyą i przystępnemi cenami.

Pierwsza c. k. uprzyw.

Fabryka Elektro-Techniczna, Mechaniczno-Optyczna

odznaczona 2-ma medalami państwowemi zasługi i dypl. honor. EMILA PREYERA, mechanika c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej, w Collegium Juridicum. Przyjmuje zamówienia i naprawy wchodzące w zakres fizyki, mechaniki i chemii a mianowicie: instrumenta naukowe, lecznicze, niwelacyjne do rysowania, i t. p. Zakłada dzwonki elektryczne, telefony i piorunochrony, mikrofony najnowszych systemów, naprawia gruntownie wszelkich systemów maszyny do szycia, przyrządy grające, jakoto: Pozytywki grzebieniowe, aristony oraz manometry, wacuumetry tak do kotłów parowych jakoteż do aparatów wód gazowych.

LUDWIK TOMASZKIEWICZ koncesyonowany przez c. k. Namiestnictwo Elektrotechnik przy ul. Floryańskiej l. 13 w Krakowie. Podejmuje się zakładania dzwonków elektrycznych, telefonów, mikrofonów i gromochronów, przyjmuje również do reparacyi aparata indukcyjne i wszelkie inne w zakres elektrotechniki wchodzące.

Brązownictwo.

JAN GREGORCZYK, (odznaczony medalem brązowym c. k. Ministerstwa na Wystawie krajowej krakowskiej 1887), ul. Floryańską, Nr. 21. Wyrabia wszelkie roboty kościelne, galanteryjne i ozdoby salonowe z bronzu, chińskiego srebra i innych metali. Pozlaca i posrebrza w ogniu i galwanicznie, nikluje, oksyduje i brązuje. Odlewa wszelkie przedmioty z mosiądzu, chińskiego srebra i cynku tudzież cyzeluje takowe. Przyjmuje reperacye i odnowienia, wykonywa takowe starannie i po cenach umiarkowanych.

PIOTR SEIP brązownik przy ulicy Floryańskiej L. 35 w Krakowie, odznaczony na Wystawie krajowej 1887 r. medalem c. k. Ministerstwa handlu, wyrabia wszelkie roboty kościelne, galanteryjne z brązu, chińskiego srebra i innych metali; zarazem odlewa z brązu, cynku, srebra itp. płaskorzeźby, figury z danych modeli, rysunków lub fotografij i wykonywa takowe stylowo i z starannem wykończeniem. Złocenie, srebrzenie i t. d. w ogniu lub galwanicznie, wykonywa się w jak najkrótszym czasie. — Zamiejscowe obstalunki uskutecznia się odwrotną pocztą.

Wyroby masarskie.

STANISŁAW ARMÓŁOWICZ ulica Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich.

JÓZEF KIEŁCZYKOWSKI, ul. Florjańska, dom własny, dawniej Wgo Armółowicza. Zakład masarski bogato rozwinięty. Wędliny, szynki z młodych wieprzaczków. Kiełbasy polskie siekane i krajane, ozory, salami, kiełbaski parowe wyrabiane na sposób czeski. Poleca swój towar amatorom specjałów wieprzowych, niezrównanej dobroci.

Cukiernie.

REMAN i HENDRICH, Sukiennice. Poleca Szan. Publiczności wyroby pierwszej jakości.

Pokoje dla dam i osób niepalących, oraz osobne pokoje dla palących, urządzone z komfortem na sposób zagraniczny. Doborowa czytelnia dzienników krajowych i zagranicznych.

Wielki wybór najwyborniejszych cukrów, czekoladek, owoców smarzonych, ciast itp. Lody o każdej porze roku. Likiery i wina, jakoteż chłodniki i napoje gorące.

ADAM ROSZKOWSKI. Rynek główny, róg ulicy Szewskiej. Cukiernia zaprowadzona na sposób warszawski z czytelnią zaopatrzoną w dzienniki. — Nad cukiernią na I. piętrze pokoje urządzone umyślnie dla gry bilardowej. Usługa oddzielna. Właściciel poleca się względom Szanownej Publiczności.

Kawiarnia.

L. BOGUSIEWICZA, Rynek główny, linja A—B dom Kirchmajerów.

Nowo urządzony ten zakład z paryzką wykwintnością na sposób pierwszorzędnych firm zagranicznych, zajmuje całe pierwsze piętro. Kawa w najwyborniejszym gatunku bądź mokka bądź inna według życzenia. Herbata karawanowa wprost z Kazania sprowadzana. Doborowe ciasta. Czytelnia bogato zaopatrzona w pisma bądź krajowe, bądź zagraniczne.

Również pod jego zarządem Restauracya

w hotelu Saskim przy ulicy Sławkowskiej. Kuchnia polska i francuska. Wina wszelakie począwszy od prawdziwych szampańskich, aż do stołowych austryackich. Podejmuje wszelkie zamówienia na zbiorowe śniadania obiady, kolacye itp.

Salę urządzoną gustownie wynajmuje na wszelkie bale publiczne jako też i zabawy w ściślejszym kółku urządzane.

Ceny żądaniom odpowiednie.

Restauracye.

T. TURLIŃSKI, w hotelu pod Różą (dawniej ruski) ulica Floryjańska. Kuchnia czysto polska. Wina prawdziwe. Przyjmuje wszelkie zamówienia na obiady, kolacje, bale, wesela itp. Z zobowiązań wywiązuje się rzetelnie Ceny najprzystępniejsze.

K. MUSZYŃSKI, w hotelu Wiktorya przy ulicy S-tej Anny. Właściciel restauracyi, znany z wybornej swojej kuchni tak polskiej jak i francuskiej, poleca się względom Szanownej Publiczności w tym nowo przez siebie otworzonym zakładzie. Przyjmuje zamówienia na zbiorowe obiady, tak w pokojach restauracyi jak również i w domach prywatnych. Piwnica zaopatrzona w wszelkie gatunki win oryginalnych.

Zakład stolarski.

ROMAN CHMURSKI (firma protokołowana) przeniesiony z ul. Smoleńsk na ulicę św. Krzyża do własnego domu pod Nr. 7, wykonuje wszelkie roboty fabryczne, kościelne, meblowe, oraz inkrustacye na sposób francuski i angielski, poleca się nadal łaskawym względom Sz. Publiczności.

Magazyn mód.

oraz pracownia sukien i okryć damskich ALEKSANDRY ZAMOYSKIEJ, w Krakowie Rynek główny, Sukiennice Nr. 19, poleca znaczny wybór kapeluszy damskich przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres toalety damskiej wchodzące.

Centralne biuro wynajmu mieszkań

W. GRABOWSKIEGO w Krakowie, w Pałacu Nro 7 przy ulicy Wiślnej. Przyjmuje do wynajęcia mieszkania i wynajmuje takowe.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Aleksander Słomski*. Druk W Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 20 „DJABŁA“ 1888 r.

ZACHĘTA
do szlachetnych czynów.

„In meinem Gebiet soll's so weit kommen, dass Kartoffeln und dünn Bier ein Traktament für Festtage werden, und wehe dem, der mir mit vollen feurigen Backen unter die Augen tritt. Blösse der Armuth und sklavischen Furcht sind meine Liebfarbe; in diese Liwerei will ich euch kleiden.“

(Die Räuber v. Schiller).

Hołd swojemu złóż cielcowi,
Arsenały miej niepróżne;
Szumnie zdążaj ku celowi,
Tucz, jak możesz, **psy** przeróżne;
Intrygami bojuj zawsze,
Sumienie zaś wypędź z siebie;
Psiarnie trzymaj jeszcze krwawsze,
Urągaj się Bogu w niebie.
Głos w obronie podnoś Niemiec,
Niech cię gawiedź zawsze słucha;
Armat licznych upleć wieniec,
A w twych **kundlach** podnoś ducha.
Rozsądkowi też urągaj,
Groty na nas rzucaj w koło,
Elektora wszędzie wprzągaj:
Niechaj dumne jego czoło,
Też krzywd ludzkich laury zdobią.
Echu słów twych każdy wierzy,
I co każesz, wszyscy robią;
Siłę, jak ty, kto dziś dzierży,
Ekonomskie ma zalety,
Tego cenić pewno trzeba...
Va donc śmiało do twej mety,
I nie zważaj na gniew nieba.
Nie żałuj też i pieniędzy:
Cudów złoto wnet dokaże;
Ej! i z ludzkiej śmiej się nędzy,
Sługo czarta! idź z nim w parze.

Józef Kropiwnicki.

WNIOSEK „DJABŁA“.

Za przykładem hr. Fr. Mycielskiego żądającego utworzenia Wydziału rolniczego na Uniwersytecie Jagiellońskim — „Djabeł“ stawia wniosek większej jeszcze nie wątpliwie doniosłości dla kraju naszego t. j. utworzenie Wydziału dziennikarskiego. Dotąd bowiem tak do roli jako i do dziennikarstwa biorą się po większej części ludzie, którym wrogie losy i różne inne okoliczności nie pozwalają szkół pokończyć.

„We wszystkich dziedzinach życia — jak to dobitnie podniósł w swej mówce sejmowej hr. Mycielski — domagamy się nauki: technicy, prawnicy, lekarze — nawet kupcy muszą odbywać studia — tylko ludzie, którzy trzęsą opinją wydają sąd o sztukach, dziełach, ludziach, o przemyśle i polityce dają dyrektywy narodowi, ministerstwu, monarchom — tylko ci ludzie mówię rekrutują się dziś po większej części z młodzieniaszków, którzy szkół nie pokończyli i z rąk mamek wyłażą od razu na krzesła wysokiego areopagu“.

Kursa takie przygotowawcze do dziennikarskiego zawodu proponuje „Djabeł“ założyć nie tylko w Krakowie i we Lwowie ale jeżeli się da i w Warszawie i w innych miastach w których **kultura dziennikarska** należycie się już rozwinęła.

„BRUTUS“.
(bajeczka z Heinego).

Z rozumu znany — pełen chart
Pies pędził był „Brutus“ się zwał
I perłą był wśród psiego rodu
Talentów pełen już za młodu. —
A w całem mieście wzdłuż i wszerz
Mawiano: „Co za mądry zwierz“
Choć w koszu szynkę niósł... o dziwy!
Ni tknął się jej... ten pies uczciwy. —
— Lecz cóż?! ten pies — ten Brutus mój
Tak jak i my... miał wrogów rój...
Co go jak „Czas“ oczerniali
Co nań jak „Przegląd“ napadali!
— Gdy Brutus z mięsem pewien raz
Do domu wracał w ranny czas,
Zmówiona niecnych psów gromada,
Żarłocznie zewsząd go opada —
I z mięsem koszyk wypadł ów
Rzuciła nań się zgraja psów
I chrupią smaczne mięso... kości
W takowej swojej bezczelności. —
Stoików spokój... Brutus miał
Od uczty zdala milcząc stał
Lecz widząc jak tam zajadają...
O niego wcale nie pytają
Uczuł: że ma już tego dość —
Wpadł w środek — chwycił wielką kość
I patrzcie! Brutus skoczył po to
By wraz ucztować z tą hołotą.
O psie! gdzież twe zasady są?
Wszak miasto wnet się o tem dowie
I rzeknie — byłeś z psami w zmowie! —

. . . .

Gdzież morał każdy spyta z was
Nie wiem... wyjaśnić może „Czas“.
I ci... co słyną w kraju cnotą...
„Brutusy“ łączące się z hołotą.

Bem.

Na Lwowskim bruku.

— Cóż powiesz? Sejm znowu odroczony.

— Podobno. Gdyby zadaniem jego było należeć do składu dziennikarstwa krajowego — wybornieby reprezentował feljeton, który **dokończenia** swych nowel odkłada z gustem do następnych numerów.

— W razie takim musiałbyś mu także powierzyć i dział wyższej polityki — zważywszy, że go grubo obchodzi położenie Świata.

— Jakto?

— No przecież mu tytułem zapomogi wyznaczył aż 400 guldenów!

— A! Masz na myśli krakowski „Świat“ illustrowany.

— Tak! Świadczy to, że Sejm nasz więcej obchodzi świat wielki niż drobiazg domowy — bo mając pod nosem „Światek lwowski“ który się tak gorąco zajmuje pracą koło dobra młodziuchnej naszej generacji, nie zwrócił na niego uwagi choć także ten „Światek“ jest pismem illustrowanem.

— Ergo z twego twierdzenia wynika?

— Wynika, że pro primo: Kraków posiada większy mir w Sejmie niż Lwów — a pro secundo: że przyszłość młodego pokolenia naszego jest całkiem obojętną panom zajmującym się rozdawaniem grosza publicznego.

— Jeżeli tę żartobliwą pogadankę mamy zakończyć serio to dodam pro tertio: że wyborcy powinni zwrócić uwagę swoją na to — ażeby przyszłe kadencje sejmowe przedstawiały nam dominujący komplet ludzi dbających o dobro domowego świata.

KOZACZEK.

Pohasajcie — dobry ludy!
Bo pan każe: „won w prisiudy!“
Dalej — „byczka“ siudy! tudy!
Tem bezwstydniej i weselej.
Żeście mnodzy w tan fruneli.
I przez piękne wbiegli wrota,
Nad któremi gwiazda złota
Błyszczy — Polski tron: Golgota!

Toż uciesznie hasa! hasa!
Ten od morza, ów od lasa —
Od Boruty i od Spasa...
Kiedy razem! to i raźnie
Nie w tan — ale wpaść i w kaźnie!
Zwłaszcza, złotem jeszcze darzą —
Byle prochy zmiatać twarzą
Przed mongolską, lśniącą zorzą.

Cóż za pyszne, rajskie fety!
Kiedy nawet mkną kokiety
W magotowe piruety —
I na salon ze krwi ślizgi
Wabią, nęcą na umizgi.
Bo uroczo tak zagrano,
Dłonią w zbrodni pokalaną —
Że nie piękniej — nad Sekwaną...

Szaty lecą wam na ćwierci,
W waszem łonie robak wierci..
Czyby to był: taniec śmierci?
— Niejednemu może będzie...
Lecz po uczcie, po obrzędzie —
Gdy grobowe trzaśnie wieko,
Kapelmistrze w dół powleką!
Niepowrotnie i daleko...

A my — którzy pozostali,
Z pod knutowej łaźni cali —
Wołajmy im: dziatki dalej!
Nuż ochoczo! coraz prędzej!
Nim zabraknie życia przędzy —
Bo za wami, wnuki wasze
Wejdą w pętach! w te kiermasze —
Za stypowe gody lasze!

Fr. Lasocki.

Od Redakcyi.

Sambora: Odłożyć musimy na później, gdy nieco przycichnie złość świętoszków, którzyby nas łaskawie utopić raczyli w łyżce wody gdyby mogli — za słowa prawdy wypowiedziane bez ogródki.

Do dzisiejszego Numeru dołączonym zostaje **Prospekt** na 12 rocznik: **Tygodnika powieści**, które rok w rok po nadzwyczaj nizkiej cenie wydaje księgarnia dobrym smakiem kierująca się **N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.**

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW OSOBOWYCH WAŻNY OD I PAŹDZIERNIKA 1888.

Przychodzą do Krakowa:

zegar peszt.

Ze Lwowa: *Osobowy* o godz. 6 min. 30 rano — o godz. 2 min. 33 po poł. — o godz. 6 wiecz. — *kurjerski* o godz. 9 min. 38 wieczór.

Z Wieliczki: *Mięszany* o godz. 7 min. 35 wiecz.

zegar pragski

Z Wiednia: *Kurjerski* o godz. 7 min. 25 rano — o godz. 8 min. 48 wiecz. — *osobowy* o godz. 9 min. 46 przed poł. — o godz. 9 min. 42 wieczór.

Z Prus: *Osobowy* o godz. 5 po poł. — o godz. 9 min. 42 wiecz. — *kurjerski* o godz. 8 min. 48 wiecz.

Z Warszawy: *Osobowy* o godz. 9 min. 46 przed poł. — o godz. 5 po poł. — *kurjerski* o godz. 7 min. 25 rano.

Odchodzą z Krakowa:

zegar peszt.

Do Lwowa: *Mięszany* o godz. 6 min. 15 rano — *kurjerski* o godz. 7 min. 59 rano — *osobowy* o godz. 10 min. 46 przed poł. — o godz. 10 min. 43 wiecz.

Do Wieliczki: *Mięszany* o godz. 11 min. 15 rano.

zegar pragski

Do Wiednia: *Osobowy* o godz. 5 min. 37 rano — o godz. 9 min. 20 przed poł. — o godz. 3 popoł. — *kurjerski* o godz. 6 min. 55 rano — o godz. 9 min. 37 wiecz.

Do Prus: *Osobowy* o godz 5 min. 37 rano — o godz. 9 min. 20 przed poł. — *kurjerski* o godz. 6 min. 55 rano.

Do Warszawy: *Osobowy* o godz. 5 min. 37 rano — o godz. 9 min. 20 przed poł. — o godz. 6 min. 30 wieczór.

UWAGA: Zegar krakowski wyprzedza pragski o 22 minuty, zaś peszteński o 4 minuty.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Aleksander Słomski.*

Druk W. Korneckiego w Krakowie.